GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 13. XI. 1938 **Redaguje Komitet** **Rok XLV. Nr. 46.**

Treść numeru:

W DWUDZIESTOLECIE NIEPODLEGŁOŚCI

Wybrano jako święto niepodległości dzień 11 listopada. Dobrze, niech będzie. Lecz zaznaczamy, że oczyszczenie Warszawy z resztek okupacji niemieckiej — nie jest początkiem niepodległości polskiej. Małopolska i Śląsk Cieszyński zrzuciły już jarzmo z końcem października. Ale nie o tym dziś tu będzie mowa. Zrobimy natomiast narodowy rachunek sumienia z tego dwudziestolecia, zliczymy plusy i minusy, cnoty i błędy odrodzonego narodu. Z natury rzeczy zestawienie to będzie sumaryczne i pobieżne.

Plusy: Zgodność myśli i woli w chwilach decydujących o bycie, całości i potędze Rzeczypospolitej. Przykłady: obrona Lwowa, rok 1920, a ostatnio — sprawy litewska i zaolzańska. Inne plusy: Gdynia, COP, armia, to najważniejsze; możnaby znaleźć jeszcze cały szereg mniejszych.

Minusy (różnego kalibru i charakteru): rząd lubelski, Dojlidy, pamiętny listopad krakowski, Warszawa w 1926, Brześć, Bereza, Myślenice, strajk chłopski. I tu nie wszystko jeszcze wyliczono. A co najważniejsze: rozbicie ideowe społeczeństwa — federacja, sejmokracja, sanacja i towarzyszące im zjawiska.

Bilans byłby smutny, mimo całego szeregu pozycji w rubryce: „Ma" — gdyby nie ruchy, które idą od dołów, a zwłaszcza od młodzieży: odrodzenie religijne i instynkt narodowy.

Polska, wchodząc w nowy okres życia niepodległego, wkracza weń z wielkimi nadziejami. Stosunki zewnętrzne tak się układają, iż rzeczywiście możemy odegrać rolę mocarstwową w Europie, a w stosunkach wewnętrznych wszystko świadczy o tym, że zwycięży zdrowa myśl polska — narodowa i katolicka. Najlepszym tego dowodem, iż nawet dotychczasowi przeciwnicy — odrzucili stare swoje karty programowe, a na nacjonalizm i katolicyzm stawiają. Ideowo ruch młodych zwycięża; jesteśmy pewni, że zwycięży i formalnie.

„Polsce niosą odrodzenie, depczą podłość, fałsz i brud — w nich mocarne wiosny tchnienie, w nich jest przyszłość, z nimi lud"—możemy powiedzieć, lekko trawestując ich piosenkę. My, pokolenie starsze, z radością patrzymy na poczynania młodych i wedle sił — chcemy im pomóc.

Nowej Polsce Kościół daje wspaniałą podbudowę moralną — przez swą Akcję Katolicką. Dla nas kapłanów jest to główne pole działania.

Miscelanea

Style.

Kościół romański — to jest dom duszy, twierdza wiary, architektura dogmatu. Tu w kamień wcielony dogmat ucisza duszę, porządkuje ją, rozjaśnia, oczyszcza z upojenia pozorów, z nalotu zmysłów. Tu wysoko uduchowiony człowiek związany jest wspólnotą modlitwy z pracującym na ulicy kamieniarzem, z przekupniem kapusty i z szewcem zelującym buty. Kapelusz z głowy, na kolana, woda święcona, modlitwa...

Katedra gotycka! Tu widzę duszę natchnioną, wyrywającą się ku zaświatom. W kamień zaklęta hierarchia — ku Matce chwalebnej, poprzez Nią ku królującemu Chrystusowi i z Nim razem dalej do stóp Ojca Stworzyciela!

W baroku widać, jak siły ziemi zaczynają ciążyć nad w górę się wyrywającą duszą. Barok zaczyna się tam, gdzie zaczyna się wewnętrzne pęknięcie współczesnego człowieka, to znaczy tam, gdzie umysł upojony wiedzą przyrodniczą i poznaniami naturalnymi, traci bezpośrednie zrozumienie rzeczywistości wyższej, zachowując jednakowoż silne jeszcze uczucia religijne i potężną religijną tradycję.

Dziś mamy też barok, ale już bez wzniesionych w górę oczu!

(Fr. W. Foerster: Światło wiekuiste; urywek w skrócie).

Święci we frakach.

Hagiografia nasza przedstawiała nam dotąd głównie świętych opatów i biskupów, męczenników i pustelników, a więc świętych we włosiennicach i habitach.

Katolicka księgarnia w Katowicach wydaje od paru lat krótkie życiorysy świątobliwych (i czynnych!) ludzi współczesnych wszelkiego stanu, a więc „świętych we frakach, mundurach i bluzach robotniczych".

Te postacie więcej nam przemawiają do rozumu i woli, niż święci purpuraci i zakonnicy. Chodzi nie o stopień świętości, lecz o sposób oddziaływania na psychikę współczesnego człowieka.

Liturgica

1. Utrum in sacello religiosorum exemptorum possint peragi benedictiones candelarum in festo Purificationis B. M. Virginis et benedictiones ramorum in Dominica palmarum?

2. Utrum in eodem sacello possit

Katolicka ofensywa

Niedawno zbiegły się ze sobą dwa zgony: wielkiego patrioty i uczonego o światowej sławie Rektora Mariana Zdziechowskiego i wielce cenionego Redaktora Ks. Infułata Józefa Kłosa.

Obaj byli znani ogółowi jako wybitni działacze społeczni.

Wszechnica Batorowa długo będzie pamiętała swego profesora i rektora, który zarówno jako człowiek, jak i naukowiec stał na wyżynach swego zadania. Jeszcze dziś pamiętamy jego wspaniałą postać, nacechowaną godnością, która była odbiciem jego szlachetnej, nieskazitelnej duszy, nie uznającej żadnych kompromisów, służącej Bogu i Ojczyźnie bez żadnych ubocznych względów i tendencyj, a oddanej bezgranicznie Prawdzie i głoszącej ją śmiało, mocno i wytrwale. Coś jakby Skarga w todze profesorskiej. Słusznie nazwany przez Wilnian sumieniem narodu, bo swym silnym głosem i niezmożoną działalnością przejawiającą się, oprócz normalnej profesorskiej i obywatelskiej pracy, w przeszło 160 poważnych publikacjach w naszym i obcych językach, — budził naród i do czynu go zachęcał, mówiąc mu o jego dziejowym, Chrystusowym posłannictwie. I do tego przede wszystkim zachęcał młodzież, której chciał przewodniczyć i ją wychowywać.

Świetlana postać Ks. Infułata Kłosa znana jest również w kraju i daleko poza jego granicami, dokąd docierał „Przewodnik Katolicki", niosąc ze sobą wiarę, polskość i ufność w nasze szczęśliwe, wolne jutro.

Słowa wielkiego Arcybiskupa Stablewskiego „Pisz spokojnie... ale tak, by naród nie przyzwyczaił się do obrozy" — wziął Ks. Redaktor Kłos jako zasadę swego wielce płodnego życia: pisał wiele, ładnie, spokojnie, dotarł wszędzie: i do strzech wieśniaczych, kominów fabryk i pańskich przybytków — jako prawdziwy katolicki Przewodnik i Posłannik Prawdy.

Ponadto zostawił po sobie wiele dzieł kaznodziejskich i innych, a przecież oprócz obowiązków Redaktora miał sporo ważnych zadań, zwierzonych sobie przez władzę.

Nieprzeciętna pracowitość obok zdolności i w jednym i w drugim wypadku była powodem wielkiej płodności tych obu ludzi.

W związku z tym — tak po prostu nasuwa się myśl: dlaczego tak stosunkowo mało u nas katolickiej publicystycznej pracy? Czy brakuje Polakom zdolności, talentu? Na to odpowiedź brzmi: Stanowczo nie. Jeżeli brakuje, to tylko chyba dobrych chęci. Polak zawsze był „do szabli skory, do pióra ciężki". Dziś dla dobra sprawy musimy swe „szable" przekuć na lemiesze, aby tę naszą polską, rycerską chęć czynu zużyć odpowiednio do potrzeb i czasu w obronie prawdy.

Często się słyszy zdania, że gdyby dziś żył św. Paweł, to by na pewno był dziennikarzem. A czyż wśród tak ofiarnej rzeszy kapłańskiej w Polsce nie będzie więcej takich Pawłów, którzy by pełniąc swe normalne obowiązki stanu, zechcieli przynajmniej trochę czasu poświęcić tej nad wyraz ważnej pracy.

Podług obliczeń Węgra Ks. Baugha S. J., 60 % ludzi i środków, tzn. pieniędzy itp. w ogólnej działalności Kościoła idzie na duszpasterstwo, 30 % tegoż na wychowanie i nauczanie, 10 % na administrację, Caritasy i społeczne prace, a dopiero 1 % i to „okrojony" na ściśle religijną propagandę i obronę wiary.

Cóż dziwnego, że myśl katolicka jest jeszcze wciąż takim kopciuszkiem? Że największe wysiłki nie dają zamierzonego skutku?

U nas — jeżeli ogólną ilość księży wziąć okrągło na dziesięć tysięcy — to bardzo wątpliwe czy ten 1 % tzn. 100 będzie pracowało w tej dziedzinie. Naturalnie, pomijając inne pokrewne dziedziny, a biorąc ściśle publicystyczną działalność. Procent ten też będzie mocno „okrojony".

Ten odsetek można zwiększyć obecnie w naszych warunkach — przez współpracę z prasą wielu księży pracujących także i w innych dziedzinach. Niech tylko nie zagrzebują swych talentów, a chwile wolne oddadzą sprawie Bożej.

Nie tak dawno zastanawiał się pewien autor nad przyczyną tego, dlaczego ksiądz francuski, czy niemiecki, siedząc w zapadłej dziurze, potrafi interesować się zagadnieniami naukowymi, studiować, wydawać poważne nawet dzieła, lub brać udział we współczesnym życiu intelektualnym i przyszedł do wniosku, że powodem tego jest ich kuchnia: lekka, bardziej różnorodna oraz... wino, które spożywają przy każdym posiłku.

Uważam, że przyczyny tego należy szukać nie w kuchni, a raczej w odmiennym charakterze narodowym. My po prostu nie przełamaliśmy w dostatecznym stopniu tego wrodzonego nam wstrętu do pióra. Mówimy wiele a piszemy mało, mimo to, że jesteśmy znacznie zdolniejsi od innych narodów.

A jakże by przez to zyskały nasze katolickie publikacje wszelkiego rodzaju, gdyby tak więcej księży mogących coś dać (jak również i świeckich) wciągnąć do współpracy?!

Nabrałyby one jeszcze więcej werwy, stałyby się groźnym konkurentem dla wrogiej prasy. „Letnia" prasa zdobyłaby więcej katolickich barw, a „zimna" spuściłaby z tonu wobec zdecydowanej przewagi katolickiej. Już dziś tak jest w Wielkopolsce, z tego właśnie względu. Tu prasa ma specjalne oblicze: nawet te niekoniecznie katolickie pisma udają katolików, umieszczają kazania, artykuły księży — no, bo to przeważa i to „idzie". Naturalnie i oddziaływanie na opinię ogółu jest też samo przez się zupełnie inne.

Mimo wszystko stanem naszej prasy dzisiejszej jeszcze nie możemy się zachwycać i to wskutek nielicznej garstki piszących. Z góry nie można zgadywać czyje będą artykuły w tym a tym czasopiśmie.

Pod tym względem Francja, Belgia, Holandia i inne kraje nas znacznie wyprzedziły. We Francji np. Action Populaire, La Croix i inne wydawnictwa tego rodzaju — wiele dobrego zdziałały.

A cóż już i mówić o Hitlerze z jego Ministerium Propagandy, o Mussolinim albo o komunizmie, tak wiele dającym na samą propagandę? Wiele pod tym względem moglibyśmy się od nich nauczyć. Socjalistyczny „Robotnik" z tupetem walczy o 100-tysięczny nakład, a jak jest z naszym katolickim „Robotnikiem". A przecież kwestia robotnicza jest szalenie ważnym zagadnieniem społecznym doby obecnej.

Czas, by już zerwać z tą biernością, by skupić swe siły w obronie Krzyża i Ewangelii.

Poznań. *X. M. P.*

Z cyklu: Duchowieństwo a współczesna kwestia społeczna

Potrzeba reklamy

Czasopisma katolickie mało są znane wśród inteligencji katolickiej. Nie jest to gołosłowne powiedzenie, lecz smutna rzeczywistość, którą łatwo zauważa

fieri benedictio publica cum Sanctissimo, quolibet die Dominico in festis de praecepto, de sola licentia superioris religiosi?

R. 1. Utique; dummodo fiat cum omnibus caeremoniis a Missali Romano praescriptis.

2. Opus est Ordinarii loci licentia „licet ecclesia ad religionem exemptam pertineat" (can. 1274, § 1, C. J. C.)

Utrum sacerdos ritus latini, qui ritum graecum-orientalem amplexus est, possit celebrare in priori ritu, quando causa visitationis vel qualibet alia versatur inter suos, ob solam rationem quia desunt ei utensilia ritus graeci, vel ob scandalum populi, etc.?

R. — Nonnunquam conceditur quibusdam sacerdotibus in alterutro ritu pro opportunitate celebrare, dum omnino impossibile est exempli gratia Missam latinam in ecclesia byzantina celebrare, vel Liturgiam byzantinam in ecclesia sine requisito apparatu peragere.

Ratio scandali omnino contemnenda est. Ardenter enim exoptat Sedes Apostolica ut fideles latini ritus magis cognoscant atque magni faciant venerabiles orientales ritus, et viceversa. *(Według „Perfice Munus!")*

Z teki społecznika

„Wracam myślą i sercem do niezapomnianych, wielkich dni 24 i 25 września, kiedy to przez aleje Częstochowy szedł krokiem marszowym w masie stutysięcznej — czyli językiem wojskowym się posługując — w sile dziesięciu dywizji — młody Kościół Polski. Serca tych, którzy przyjmowali defiladę młodych katolików, waliły mocno ze wzruszenia, jak od uderzenia młotem — oblicza jaśniały i płonęły szczęściem radości i wesela — marsz to był bowiem jedyny i nigdy niezapomniany. Dwadzieścia pięć lat pracy katolickiej wśród młodzieży — sowicie opłaciła się praca. Mogą się cieszyć naczelni kierownicy K. S. M. — ks. Walery Adamski i ks.

Leopold Bitko. Marsz częstochowski młodzieży — to ich obu „justus i plenus triumphus".

Idą w marszu już niewstrzymanym młodzi katolicy Polski. Patrzymy na nich i słyszymy ich ślubowanie: *„Soli semper!" „Zawsze ku słońcu!"* Zawsze wierni ideałom Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży: „Hasłem naszym służyć Bogu i Ojczyźnie — Gotowi!"

„Soli semper". — Zawsze ku słońcu! Cieszmy się i radujmy, że danym jest Polsce i Kościołowi posiadać taką młodzież. *(l. k.).*

—:o:—

„Gloria" — wyraz łaciński — służy na wyrażenie chwały, na którą ktoś zasłużył.

W liturgii Kościoła" wyraża najwyższą cześć, zarazem dziękczynienie i prośby wierzących, zanoszone przed tron Boga.

„Gloria" w stosunkach między ludźmi ma na oku zdobycie chwały najwyższej na całe wieki u potomnych.

Inaczej z wyrazem francuskim „Gloire". Francuska „Gloire" raczej pragnie błyszczeć i szuka chwały u współczesnych i jest przemijająca.

Pierwszą, łacińską „Glorię" chciał zyskać i zyskał u potomnych na wieki wielki cesarz Francuzów Napoleon. „Gloire" francuska — błyszcząca, ale przemijająca mu się nie uśmiechała.

Tę samą — łacińską „Glorię" posiadł nasz wielki wojownik polski i rycerz bez skazy, Stanisław Żółkiewski, bohater Kircholmu, Kłuszyna i rycerz-męczennik za wiarę Cecory. Nasz Stanisław Żółkiewski tym góruje nad Napoleonem, iż może nie daleka jest chwila, gdy jego Imię będzie opromienione „Glorią" jeszcze wyższą, — wieczną, nieprzemijającą „Glorią" świętości. *(l. k.)*

Z praktyki

Każdą sprawę można w różny sposób załatwić!

Np. taką prostą czynność jak wypisanie metryki.

Kapłan-biurokrata wypisze dokument, niecierpliwiąc się może, gdy parafianin prostaczek nie wyrecytuje szybko dokładnych dat, stuknie pieczęcią, każe zapłacić należny obolus i sprawa załatwiona!

Kapłan-ojciec duchowny skorzysta i z takiej prozaicznej czynności, aby wzbogacić skarbiec wiedzy o życiu ludzkim.

W praktyce wygląda to mniej więcej każdy, choć trochę interesujący się czytelnictwem. Wystarczy zapytać w takiej czy innej miejscowości indywidualnie o czasopisma katolickie, by przekonać się o tym. Jaka jest przyczyna tego stanu rzeczy? Jakie istnieją środki zaradcze?

Jeśli kiedy, to chyba dziś uwydatnia się ważność reklamy. Reklama w Ameryce decyduje niemal o wszystkim. Jest też posunięta do granic ostatecznych, często przekracza ramy moralności. Jakkolwiek tak pojętej reklamy naśladować nie można, to jednak dowodzi ona psychologii dzisiejszej ludzkości, powinna być zatem w granicach dozwolonych stosowana, gdy chodzi o sprawy dobre i pożyteczne dla ludzkości. W Polsce jesteśmy świadkami reklamy aż nazbyt głośnej, gdy idzie o czasopisma niekatolickie, liberalne, a nawet wprost antyreligijne. Pisma te są znane, mimo nieraz krótkiego istnienia. Pisma te — zwłaszcza literackie — abonuje się w braku innych. A pisma katolickie? Owszem, pisma takie istnieją, poziomem swoim nie tylko dorównując czasopismom laickim, ale przeważnie je przewyższając tak pod względem naukowym, jak literackim. Nie abonuje się ich, bo nie wie się o ich istnieniu. Dlatego czasopisma te w stosunku do ilości inteligencji katolickiej mimo niewątpliwego renesansu religijnego posiadają małe grono czytelników (wyjąwszy „Przewodnik Katolicki", który m. i. dzięki dobrej reklamie i propagandzie doszedł do obecnego rozkwitu). Czasopisma katolickie po części dlatego są tak mało znane i abonowane przez inteligencję katolicką, bo nie są reklamowane i racjonalnie propagowane.

Oto przykład. Będąc w Poznaniu, chciałem zaznajomić się z nowszymi zeszytami „Prądu", „Przeglądu Katolickiego" i i., by je ewentualnie zaabonować. Udałem się do odpowiedniej księgarni, nie przypuszczając nawet, że pism tych tam nie otrzymam. Poszedłem do innych księgarń, pytałem się w kioskach, nigdzie jednak pism tych nie znalazłem. Co więcej, księgarze tu i ówdzie nawet nie wiedzieli, że pisma takie w ogóle istnieją. Pisma zaś takie, jak „Wiadomości Literackie" nie trudno było nabyć. W końcu pomyślałem sobie, że w Poznaniu można nabyć tylko te pisma, które w Poznaniu się drukują, po inne zaś trzeba napisać i czekać nieokreślony czas na łaskawe nadesłanie zeszytu okazowego. Ale nowa trudność. Gdzie znajdują się redakcje owych pism? Widząc coraz to nowe trudności, zaniechałem walki o zdobycie „powszechnie" znanych pism i zasmucony wróciłem do domu. To samo spotyka się i w innych dzielnicach Polski, nie mówiąc już o miastach prowincjonalnych.

Przy takiej propagandzie nie można się dziwić, że pisma katolickie nie są znane szerszym kołom inteligencji katolickiej w Polsce, a nawet po części i duchowieństwu, które powinno znać ważniejsze czasopisma katolickie nie tylko dla własnego pożytku, ale również w celu polecenia ich ludziom świeckim. Wobec tego narzekania redaktorów i wydawców na brak abonentów są często zgoła nie na miejscu, raczej zwracają się przeciw nim.

Zbyt ważną rolę w życiu ludzkim odgrywa książka, czasopisma lub dziennik, by nad stanem takim przejść do porządku dziennego. Dlatego zwracamy się do redakcyj i administracyj wszystkich czasopism katolickich w Polsce z apelem, by w imię dobrej sprawy zabrały się do skutecznej propagandy swych pism, by ją wreszcie postawiły na odpowiednim poziomie i dostosowały do psychiki ludzi współczesnych. Zwracamy się również do Instytutów Akcji Katolickiej, dla których szerzenie dobrej prasy stanowi bez wątpienia jedno z najważniejszych zadań.

A teraz kilka uwag praktycznych.

W każdym większym mieście, przynajmniej w jednej poważniejszej księgarni katolickiej, powinny się znajdować wszystkie ważniejsze czasopisma katolickie, jeśli nie zeszyty nowe, to przynajmniej okazowe. W ten sposób łatwiej już możnaby czasopisma katolickie poznać, zaabonować, polecić innym.

Równocześnie należy wszcząć pomysłową propagandę i reklamę po domach, ulicach i innych publicznych miejscach. Propaganda ta winna między innymi trafić do kin, do teatrów, restauracyj, a przede wszystkim do czytelń i bibliotek publicznych. Do tych ostatnich powinno się wysyłać nawet choćby tylko

przez pewien czas gratisowe numery. Gdy pisma mają charakter specjalny, należy je reklamować wśród sfer, dla których je przeznaczono. Także plakaty rozwieszane po słupach mogą dużo pomóc. Wielkie, wyraźne, przyciągające, pomysłowe powinny w krótkich słowach podać cel i charakter pisma, oraz skierować czytelnika do księgarni, w której można z czasopismem polecanym się zaznajomić. I na dworcach nie powinnó zabraknąć reklamy. Jak sprzedaje się tam inne pisma periodyczne, tak powinno się sprzedawać także pisma katolickie. Słowem powinno się tu wyzyskać wszystkie możliwe a dozwolone środki. Aby to przeprowadzić, na to potrzeba pieniędzy. Trzeba je drogą wzajemnej pomocy zdobyć, i na cel propagandy obrócić. W Poznaniu przy Księgarni i Drukarni św. Wojciecha istnieje tzw. Katolicki Fundusz Wydawniczy, należałoby obok, albo oddzielnie podobny fundusz wydawniczy dla czasopism utworzyć

Równomiernie z zaznajamianiem się z pismami katolickimi wzrastać będzie ilość abonentów, co znowu pociągnie za sobą odpowiednie udoskonalenie pisma, obniżenie abonamentu itd.

Palącą potrzebą chwili jest nie tylko propaganda czasopism katolickich, ale również intensywna, a rzeczowa propaganda dobrej książki.

Chęć czytania w obecnych czasach jest wielka wbrew opinii, jakoby radio, kino czy teatr, zastępowały książkę. Nie ulega wątpliwości, że dziś ludzie dużo czytają, a bardzo często czytają książki, niezbyt wartościowe pod względem literackim i etycznym, ale sensacyjne, nierzadko wprost amoralne i wrogie duchowi katolicyzmu. Jest to fakt, z którym trzeba liczyć się w duszpasterstwie.

Trudno byłoby zmienić lub umniejszyć nasilenie czytelnictwa. Byłoby to zresztą rzeczą wcale zbyteczną, nawet szkodliwą. Czytanie bowiem kształci ducha. Można jednak wpływać na przedmiot czytelnictwa. Idzie o to, aby ludziom dać do ręki dobrą i pożyteczną książkę, słowem, by zrozumieć ważność apostolstwa dobrej, katolickiej książki.

Apostolstwo to jest tym konieczniejsze, ponieważ ludzie zawsze jeszcze mają dziwne i ujemne pojęcia o książce katolickiej, zwłaszcza powieściowej. Przez rozpowszechnianie dobrej książki zmieni się ten pogląd oraz wyprze się książki złe, których niestety w Polsce bardzo dużo się drukuje.

Ks. Maksymilian Rode.

Problemy literacko-ideologiczne

Supremacja „środowiska" w powieści współczesnej

Oblicze literatury i sztuki każdego okresu związane jest z prądami ideologicznymi danej epoki. Jest to twórczość, którą możnaby nazwać „k o n i u k t u r a l n ą".

Mamy i przykłady twórczości nawskróś indywidualistycznej, samodzielnej i samotniczej, nie będącej bynajmniej wyrazem „ducha epoki", jak w swoim czasie tak: Ot przychodzi kobieta po metrykę.

„A do czego, proszę pani, potrzebna jest ta metryka?"

„A to proszę jegomości do ślubu mej córki, która wychodzi za mąż za podoficera przy K. O. P."

Ot i już gotowy materiał do pogawędki o stosunkach rodzinnych.

(„Głos kapłański").

Konserwacja organów.

Organy nowoczesne, to twór naprawdę wspaniały, ale dość skomplikowany, wymagający ustawicznej starannej, fachowej konserwacji. Mnóstwo delikatnych mieszków klejonych z rybich pęcherzy, wielka ilość sprężyn, przewodów, połączeń, wymaga częstej kontroli i wymiany. Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że organy starszego typu, a więc klapowe i stożkowe nie wymagają opieki organmistrza-konserwatora. Rwą się w nich często przewody listewkowe, łamią sprężyny, pękają wiatrownice i kanały powietrzne, rozklejają się miechy, rozchybotują się klawisze, trzaskają pedały itd.

*

Ileż to mamy w naszych kościołach instrumentów przedwcześnie niezdatnych do użytku! Piszczałki pogięte i połamane, przewody porwane, brak kostek w klawiaturze, miech skrzypiący głuszy tony organów, a organista używa syzyfowych wprost wysiłków, by wgnieść w głąb oporne klawisze. Kosztem jego podziwu godnych zmagań z instrumentem jakiż marny efekt dla ucha! Połowa piszczałek nieodpowiada! Wysuwa jedne registry, zasuwa drugie, — wszystko napróżno. Co się dzieje na dole? Ludzie zatykają uszy, mylą pacierze i narzekają rzecz prosta na nieszczęsnego organistę, że grać nie umie. On tymczasem ociera obfity pot z czoła i dziwi się w duchu, że go tak mało cenią, że nikt nie poznaje się na jego artyźmie.

*

Jeśli umiejętna konserwacja fachowego i odpowiedzialnego organ-

mistrza jest gwarancją długowieczności i pełnej użyteczności organów,— to prawdziwymi ich wrogami i szkodnikami są tzw. wędrowni organmistrze, którzy z walizką w ręce przebiegają nasze wioski i miasteczka w poszukiwaniu pracy. Rekrutują się oni przeważnie z organistów o wątpliwych kwalifikacjach, stolarzy a nawet krawców i niedokończonych uczniów organmistrzowskich. „Fachowcy“ ci wdzierają się na chór, użynają piszczałki, zaklejają je papierem, skórą, wiążą przewody szpagatem od cukru, unieruchomiają całe registry, wszystko ładnie lakierują, a zabrawszy z sobą kilkaset złotych, idą w świat dalej.

(„Chór parafialny“).

Curiosa

„Gazeta Katolicka“ (Winnipeg, Kanada) zamieściła wierszyk, który brzmi w skrócie: „Podniosłem ją starganą. Leżała pomięta, zbrudzona. Przez rąk tyle przeszła, rąk, co brudzą, lecz dla mnie zawsze święta. Nie moją była, obcą, cudzą, a jednak bliska sercu pomimo splamienia. Wiem dobrze, że ktoś inny obdarł ją z czystości, ktoś inny jej dziewicze otrzymał spojrzenia — że potem, ot — z rąk do rąk szła w obłędnym szale, w każdym krew burząc młodą i buntując ducha, cała siebie oddając, nie kryjąc się wcale, każdemu.... A jednak nie potępiam, owszem błogosławię, bo czy można to nazwać obrazą lub zbrodnią, że ją setki rąk innych przedtem przerzucały, że z jej łona cudnego inni rozkosz pili, kiedy ona, choć wszystkim czystość swą oddała, została czysta w duchu do ostatniej chwili...“ — i dopiero w ostatnim dwuwierszu się dowiadujemy, że jest nią. dobra książka.

Może to wszystko dowcipne, ale nie bardzo właściwe, zwłaszcza w katolickim piśmie, zwłaszcza że wierszyk ten pomieszczono w rubryce pt. „Dział religijny“, że na tej samej stronie jest dział „Dla naszej dziatwy“.

Na czele tej strony religijno-pedagogicznej przez całą długość jest ogłoszenie wielkimi literami: „Smaczne, Orzeźwiające, Zdrowe“ — rozumie się piwo „Drewrys Special“. Być może, że piwo „Drewrys Special“ czy „Drewrys Regina“ jest smaczne, orzeźwiające i zdrowe, ale ten „miszmasz“ redakcyjny — nie!

sie była twórczość Sienkiewicza, który w szarej i dusznej atmosferze ukazywał lśniące szable i rycerskie cnoty i fantazje Wołodyjowskich, Podbipiętów i Kmiciców — lub twórczość Wyspiańskiego, snującego wśród ciemnej nocy niewoli swą wizjonerską, wzniosłą Legendę Wawelu.

Jednakże dziś — stwierdzić należy — większość pisarzy idzie po drodze koniunkturalnej.

Cóż to za koniunktura i jakie jej oblicze? Treściwie rzecz określając, wystarczą dwa słowa: nastawienie materialistyczne. Warto jednak tej doniosłej sprawie przyjrzeć się dokładniej.

Twórczość współczesna — to, w ogromnej większości, kult faktu, realizmu, faktomontaż, reportaż. Reportaż z tzw. „rzeczywistości rzeczywistej“, a w gruncie rzeczy, zewnętrznej.

Związanie z ziemią i niemożność podniesienia od niej oczu wzwyż, przejawia się w dniach naszych w twórczości pisarskiej tak silnie, jak może nigdy dotychczas.

Jeśli starożytny Pindar mówił, że „życie człowieka jest marzeniem cienia“ — drży w tym ból elegijnej rezygnacji. Dzisiejsza tęsknota pragnie życie tego cienia za wszelką cenę uczynić jak najmocniejszym, najdłuższym... Szukając tego, co „mocne“, — współczesność gotowa jest zatracić to, co nieśmiertelne. Demon materii dominuje, rozkazuje, prowadzi.

Patrząc bacznie dookoła, pisarz współczesny (w swej znacznej większości) chwyta to, co uchwycić może jego szkiełko i oko, jego ucho, w ogóle jego zmysły... O tajemnicę głębi, która jest częstokroć tak niespodziana i zdumiewająca, niewiele się troszczy. A może po prostu nie ma na nią czasu, gdy trzeba bezustannie rejestrować i rejestrować te szeregi spostrzeżeń zewnętrznych, domagające się i równości traktowania w imię doktryny „rzeczywistości rzeczywistej“!

Że ta rzeczywistość, schwytana przez niego, jak ptak, doraźnie i przypadkowo, przedstawia się beznadziejnie szaro, smutno i ciasno, że daje tylko skrawki i wycinki życia, że nie rozporządza wyższym lotem — to rzecz zrozumiała.

Tematyka koniunkturalna tak opanowała we współczesnej Polsce rozłogi naszej literatury, iż, zda się, nie można z poza niej wychylić czoła.

A jednak — wychylimy. Poza sumiennym uchwytem reportera literackiego, obserwującego odłamy życia, poza wiernością klisz fotograficznych — istnieje jednak jakieś głębsze życie. Klisza odda wiernie rysy twarzy, lecz rysów duszy każe się jeno domyślać — a one są właśnie najistotniejszą głębią.

Dzisiejsza powieść środowiskowa — to precyzyjne zdjęcia aparatu, filmującego chwilę za chwilą — to taśma, która notuje, objaśnia, pokazuje i — nuży. Czytelnik idzie za nią oczyma, chwyta szczegóły, śledzi ją uważnie, ale — nic poza tym. Taśma notuje — przeciętność!

Wolelibyśmy być porwani, oczarowani jakimś błyskiem ponad-rzeczywistym — chcielibyśmy widzieć ludzi, którzy skrojeni na Fidiaszową, nie krawiecką, miarę, przez walkę i pracę zdobywają światy nowe, choćby w duszy własnej, co jest najdonioślejszą areną zdobywania — jednak nie widzimy ich. Widać ludzi na pozór prawdziwych, bardzo prawdziwych, ale — jak ci na filmie — pozbawionych przyrodzonych im trzech wymiarów! Na płaszczyźnie dookolnej rzeczywistości zewnętrznej sami również są jakby płascy, bez głębi.

Oto np. powieść znanej autorki H. Boguszewskiej, która daje obraz ostatnich miesięcy życia pewnej kobiety o imieniu Sabiny. Jest to kobieta ze sfer t. zw. drobnomieszczańskich, w średnim wieku. Sabina wie od lekarzy, że dni jej życia są policzone. Jest samotna. Rzecz prosta, że rozmyśla. O czymże rozmyśla? Oto, przychodzą jej na myśl wspominki całego życia. Ale jakie?... A więc — wspomnienia nasuwają się jej wedle tego, co ją otaczało — wedle sukien, jakie kiedykolwiek miała, nosiła i chowała w szafie, wedle służących, jakie

były w jej domu i — wedle uczuć do mężczyzn, których znała lub kochała. Stają przed jej oczyma przeróżne szczegóły, momenty, obrazy, słowa, wrażenia. Ale to wszystko dzieje się dziwnie mechanicznie, bezcelowo, rzec można, bezmyślnie. Czy to był... sąd? Sąd sumienia przed śmiercią? Nie — sądu tam nie ma. Jest nieopanowany, dziecinny żal, że życie było za krótkie i niezbyt szczęśliwe. Ani na moment nie przypuszcza tej myśli Sabina, że... poza tym wszystkim jest odpowiedzialność za życie i czyny. Nie nasuwa się jej świadomość, że stanie wnet przed Najwyższym. Nie rozmyśla nawet na temat istnienia bytu pozagrobowego. Po prostu — nic. Jak gdyby te sprawy nie istniały. Czy to psychologicznie możliwe?

Ogólne wrażenie — niesłychanie przygnębiające wręcz „defetystyczne".

Drugi przykład. Młody utalentowany pisarz Henryk Worcell wydaje powieść pt. „Zaklęte rewiry". Jest to powieść typowo środowiskowa, obrazująca życie kelnerów.

Robota literacka — koncertowa. Autor tak pewnie, tak sprawnie i tak zajmująco operuje obrazami tej kelnerskiej mitręgi, że w podziw wprawia swym „autentyzmem". Jesteśmy w centrum bezustannej kołowacizny wokół gości w restauracji-kolosie, gdzie stosy, góry całe, talerzy bywają „wariacko" zsuwane z rąk „pikolów" z nieprawdopodobną szybkością i zwinnością, gdzie mózgi kelnerów w straszliwym zmęczeniu nie mogą już podołać płynącej wciąż fali zamówień ze strony gości, dochodząc „do granicy, poza którą czai się obrzydliwe poczucie niemocy fizycznej i umysłowej, rozpaczliwe błądzenie po omacku wśród chaosu materii, myśli i dźwięków"... Plastyka dnia codziennego pikolów, bufetowych, płatniczych czy posługaczy restauracyjnych, ich gwara zawodowa, ich swoista psychika, ich obawy i występki, podane są przez autora w sposób bezsprzecznie przekonywujący, jako prawdziwy obraz życia ludzi, pracujących w zawodzie kelnerskim. Ale też i tu kres osiągnięć autora.

Książek takich wychodzą obecnie całe szeregi. Jesteśmy świadkami wprowadzania w podwoje nowoczesnej literatury reporterów własnego życia, autobiografistów z przeróżnych sfer (np. tancerek zawodowych, jak Ukniewska), nie wyłączając autentycznych przestępców więziennych, oszustów, morderców i przemytników (Urke Nahalnik, Sergiusz Piasecki).

Nie to zadziwić może czytelnika, że ludzie, którzy zbłądzili, mówią o sobie i wydają swe utwory, ale to, jak się równocześnie ustosunkowują do społeczeństwa. Wiadomo, że Sergiusz Piasecki, zwolniony z ciężkiego więzienia dla swego talentu literackiego, dał potem nie ekspiację życia byłego mordercy, ale całą epopeję, gloryfikującą zbójeckie życie przemytnicze. A przecie ekspiacja byłaby psychologicznie o wiele bardziej ludzka, — a nawet dramatyczniejsza, choćby i z punktu widzenia czysto literackiego!

Literatura środowiskowa — jak na wstępie podkreślam — ma nastawienie skrajnie materialistyczne, obraca się w sferze li tylko wrażeń zmysłowych, operuje w swym założeniu motywami ściśle dotykalnymi, nawet psychologizm jest tam umotywowany zawsze sprawami „realnymi".

Jako główna jej cecha występuje oddawanie zupełnej supremacji środowiska, wśród którego człowiek żyje. Większość współczesnych pisarzy uważa, że środowisko ponosi całkowitą odpowiedzialność za czyny człowieka. O pracy ducha, której żywiołem jest przezwyciężanie ciężkiej rzeczywistości — nie mówi się.

Niezliczone powieści o życiu ludzi szarej masy dają najczęściej typ. O indywidualizmach milczą. Typ ten jako jednostka jest bierny. Czuje się sam szarym i marnym, — nie przez jakąś skromność, — ale jest takim w istocie, Odpowiedzialność jego za czyny osobiste jest zmniejszona do „minimum".

Człowiek taki, człowiek z masy, jest „dobry jak każdy inny"... „Inność" duszy, która bez względu na środowisko szuka sobie drogi do rozwoju, nie jest tu brana pod uwagę.

Nie negując bynajmniej swoistego i dużego znaczenia środowiska — (o

Varia

Wzrost powołań kapłańskich w Hiszpanii.

Wielką pociechą jest fakt nieoczekiwanego wzrostu powołań kapłańskich w Hiszpanii i to w takich rozmiarach, że wobec ostatnich wielkich strat w duchowieństwie hiszpańskim i spustoszenia w kościołach, wydawać się to musi cudownym. Kardynał arcybiskup Toledo otrzymuje nie tylko liczne zgłoszenia młodych kandydatów do stanu duchownego, ale także zgłoszenia ludzi dojrzałych, tak, że musiał założyć specjalne seminarium dla osób okazujących późne powołanie. Wśród tych późnych powołań należy zanotować nazwisko profesora Manuela Garcia Morente, byłego dziekana Wydziału literatury i filozofii na uniwersytecie madryckim.

Chrystus w poczekalni kolejowej.

Za czasów swoich rządów w Mandżurii Rosjanie zbudowali w mieście Charbinie wielki dworzec kolejowy, a w obszernej hali dworca ustawili piękną figurę Chrystusa-Zbawiciela. W biegu lat zmieniały się rządy — po Moskalach przyszli do Mandżurii i wykonywali władzę różni generałowie chińscy, później przyszli Japończycy i utworzyli cesarstwo Mandżurii. Figura Chrystusa stała w hali dworca cały czas i nie wadziła nikomu.

Aż naraz w ostatnich latach podniosły się głosy: „Po co ta figura w poczekalni, należy ją jako zbędną usunąć". Na ręce dyrektora kolei, Chińczyka-poganina wpłynęła prośba, poparta podpisami, o usunięcie figury Chrystusa z hali. Dyrektor sam zjawił się w hali dworca, by rzecz zbadać, oglądał figurę, widział, jak podróżni, matki z dziećmi klękały u stóp figury Chrystusa i odchodzili zadowoleni. I oto poganin wydał zarządzenie: „Figura Chrystusa, stojąca w hali dworca, nikomu nie jest zawadą, a dla wielu pociechą — przeto po staremu niech zostanie w poczekalni". *(l. k.)*

Drobiazgi

W listopadzie br. zbierze się w Turynie grono uczonych włoskich w celu naukowego zbadania św. Całunu, przechowywanego w kaplicy zamkowej. Badania prowadzone będą z kilku punktów widzenia: lekarskiego, antropologicznego, historycznego i teologicznego.

W Niemczech jest trzech braci hr. Preysing kapłanami katolickimi. Jeden z nich jest biskupem Berlina, drugi proboszczem w Landshut, trzeci proboszczem w Monachium.

czym szczegółowiej innym razem) — stwierdzić trzeba, że bieżące powieści tego typu pod względem ideologicznym przedstawiają najzupełniejsze minus, jakkolwiek dla walorów zewnętrznego kunsztu cieszą się stałym poparciem większości krytyków współczesnych.

Marja G. H.

Szkic kazania

na XXIV niedzielę po Świątkach

Otom wam przepowiedział... niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą (Mat. 24. 25 i 35).

Kto to przepowiada? Nieomylny a Wszechwiedzący Bóg Chrystus Jezus. A co przepowiada? Że tak, jak kończy się życie każdego człowieka, z taką pewnością skończy się istnienie obecnego widzialnego świata. Ziemia cała będzie zniszczona i w całej naturze wśród straszliwej katastrofy nastaną wstrząśnienia i zmiany. Przy końcu roku kościelnego, Kościół chce nam tą prawdę o końcu świata i ostatecznym Sądzie Bożym, przepowiedzianym przez Chrystusa, przypomnieć, byśmy rozważyli, jak się w świetle wiary zapatrywać na sprawy i rzeczy doczesne, wobec czekającej je zagłady, wymiaru sprawiedliwości ze strony Boga i następującej po tym wszystkim wieczności. A pamiętajmy, że Chrystus dodaje, że to co przepowiada tak pewnie nastąpi, że raczej wszystko runie, a to jak każde słowo Chrystusowe, się spełni. A zatem to wszystko i nas czeka. A z opisu Zbawiciela jak widać, będą to chwile straszne. Najstraszniejszy zaś z wszystkiego ostateczny wyrok Boga na sądzie, bo od niego zależeć będzie już cała wieczność. Rozważając to obaczmy, iż 1) będziemy i my sądzeni, zależnie od tego, jakimi będziemy za życia i 2) co wobec tego trzeba nam już teraz czynić? Wspomożenie Wiernych, Matko Miłosierdzia przyczyń się za nami — Zdrowaś Maryjo!

I.

Jak to będzie na sądzie Bożym? Oto na głos trąb Anielskich otworzą się groby po całej ziemi i wyjdą z nich ożywione mocą Bożą ciała umarłych ludzi, i morze wyrzuci z swych głębi tych, co w nim poginęli, i podążą tak wszyscy na miejsce sądu. Po raz ostatni zbiorą się wszyscy — owe miliardy ludzi — wraz z tymi, którzy jeszcze w tym dniu byli jeszcze przy życiu ale i oni musieli w jakiś sposób umrzeć i ożyć — by usłyszeć z ust Sędziego świata Zbawcy Chrystusa ostateczny nieodwołalny wyrok zbawienia, albo potępienia na wieki. Wszyscy będą mogli czytać w sumieniach własnych i drugich całe dzieje ich życia, — co myśleli, mówili, czynili, czy dobrze czy źle — poznają cudowne a sprawiedliwe rządy Opatrzności Bożej nad światem i każdym pojedynczym człowiekiem — sprawiedliwymi i Świętymi, nawróconymi pokutnikami i tymi co się poświęcali w pracy dla sprawy Bożej aż do heroizmu, — ubogimi i pokornymi, wyszydzanymi i prześladowanymi — ale i nad dumnymi, skąpcami niemiłosiernymi, przeklętnikami, krzywdzicielami, rozpustnikami i gorszycielami i wszelkiego rodzaju zbrodniarzami i złoczyńcami. Na ziemi nie dosięgło ich ramię sprawiedliwości, byli bogaci, potężni lub umieli się wykręcić przed karą; mówiono o nich, o, tacy źli, nieuczciwi, a dobrze im się dzieje — teraz zupełnie inaczej. Bóg sprawiedliwy Sędzia wymierzy teraz wszystkim i każdemu sprawiedliwość — dobrym nagrodę wiekuistą w niebie, a złym straszliwą wiekuistą karę w piekle. Nie pomogą żadne wymówki, zapóźny żal — już niczego poprawić nie można. Straszna chwila, przed którą na wspomnienie jej Święci drżeli. A co będzie ze światem? cały zawali się w gruzy, a jak św. Piotr przepowiada będzie spalony. I pomyśleć o tych pięknych dzisiejszych miastach, bogactwach i wystawach, pałacach i teatrach i najwspanialszych świątyniach nawet — całej kulturze i potędze państw z ich wojskami i urządzeniami — z wszystkiego tego nie pozostanie nic. A przecież tylu, tylu nie myśli o tym, żyją, pracują, budują i urządzają się jakby to miało trwać wiecznie. Słyszymy od czasu do czasu o jakimś trzęsieniu ziemi z opisem straszliwych scen — tak będzie w końcu z całym światem. Ale Stwórca musi mieć taką chwilę okazania swej potęgi i sprawiedliwości. Będzie nią właśnie chwila Jego Sądu. Tak zapewnia Chrystus. I ja będę na tym sądzie, i ja będę sądzony — a co usłyszę? jaki padnie na mnie wyrok Boży?

II.

Taki, na jaki zasłużę życiem moim na ziemi. Można żyć dobrze, uczciwie i po bożemu, jednym słowem prawdziwie po katolicku — a można żyć źle, łamac nakazy Boże, nie słuchać Kościoła, kpić sobie ze wszystkiego, używać i nadużywać życia — ale to wszystko do czasu. Bóg cierpliwy czasem ukarze i to doraźnie, ale często zwleka z karą, czeka, bo nie chce zguby grzesznika, — ale nikt przed Nim nie ucieknie — schwyci każdego na końcu życia i stawi go przed swój sąd. A rozum sam i proste uczucie sprawiedliwości mówi, co uczyni z dobrym a co ze złym, który bez pokuty i poprawy stanie przed Jego sądem. Nie wolno nam zapomnieć o tym — a trzeba bezwzględnie odpowiednio ustosunkować się do tego. Trzeba żyć tak, by w każdej chwili można spokojnie z nadzieją w miłosierdzie Boże, na ten sąd Jego się stawić. Owszem cenić sobie to przede wszystkim i o to dbać, co będzie za n. ni przemawiać — więc o uczynki dobre i życie świątobliwe. A ponieważ ostateczny los świata taki smutny i marny ma mieć koniec, nie zakładać na nim naszych nadziei, nie przywiązywać się do rzeczy i spraw jego, nie szukać w nim jakiegoś szczęścia — ale zdając sobie wciąż sprawę ze stanu duszy naszej wobec Boga i własnego sumienia i prosząc ustawicznie o pomoc i łaskę nieba, żyć już tu na ziemi życiem Świętych, żeby na Sądzie Boga usłyszeć wyrok przeznaczony dla błogosławionych nieba. Amen.

X. W.

O kult królowej Jadwigi

Tegoroczny Zjazd Teologiczny w Krakowie dzięki O. Woronieckiemu zajął się także sprawą kultu król. Jadwigi.

O. Jacek mianowicie wygłosił na ostatnim plenarnym posiedzeniu nadprogramowo referat, poświęcony w całości świątobliwej naszej królowej Jadwidze.

Wiadomo, że cała Polska żywo interesuje się sprawą ewentualnej beatyfikacji Jadwigi, a książę-biskup Sapieha, metropolita krakowski, wyznaczył O. Topolińskiego na generalnego postulatora jej beatyfikacji. Jest tedy rzeczą zrozumiałą, że ta sprawa w pewnej formie znalazła się także na naszym Zjeździe.

O. Jacek mówi przepięknie, mówił też pięknie i z głęboką czcią o Jadwidze. Ale jej beatyfikacji przeszkadzają historycy, którzy powszechnie do ostatnich czasów powtarzali, że Jadwiga spełniła małżeństwo z Wilhelmem, jej więc małżeństwo z Jagiełłą nie było ważne i pewna plama ciążyłaby na jej życiu.

Z radością tedy O. Jacek mówi o najnowszych badaniach, które wykazują, że Jadwiga urodziła się pod koniec r. 1373 lub z początkiem 1374, że więc w czasie pobytu w Krakowie jej narzeczonego Wilhelma liczyła ledwie jedenasty rok życia, nie mogło więc być mowy o spełnieniu małżeństwa, a to było konieczne, aby zawarte w dzieciństwie małżeństwo mogło być uznanym za ważne. To wykrycie właściwej daty urodzin królowej jest zasługą prof. Dąbrowskiego i p. Maciejewskiej. Prof. Halecki te wyniki przyjmuje bez zastrzeżeń za pewne. Główna przeszkoda tedy, wysuwana dotąd przez naukę, jest w ten sposób usunięta.

Z takim właśnie stanem rzeczy O. Jacek zapoznawał uczestników Zjazdu.

A co do przerwania zapoczątkowanej zaraz po śmierci czci królowej, O. Jacek przypuszcza, że późniejsze królowe z rodu Habsburgów przez wzgląd na Habsburga Wilhelma były niechętne Jadwidze i przez to powoli kult Jadwigi ustał.

Cel swego referatu wyraził O. Jacek w dłuższej deklaracji, którą Zjazd przyjął gorącymi oklaskami, a którą tu przytaczamy:

„Teologowie polscy, zebrani w Krakowie w murach prastarej Wszechnicy Jagiellońskiej, nierozerwalnymi węzłami złączonej z pamięcią królowej Jadwigi,

głęboko przejęci podziwem dla jej wielkiego ducha wiary i gorliwości apostolskiej, a także dla jej zamiłowania wiedzy Bożej, dla której na tronie, śród trosk rządów państwem, zawsze czas znajdywała,

pomni jej zasług wobec Wydziału Teologicznego, którego założenie od Stolicy Apostolskiej uzyskała i któremu własnymi klejnotami zapewniła utrzymanie w przeddzień śmierci,

wdzięczni za tak zdumiewające w jej młodocianym wieku zrozumienie wszystkiego, co się łączy z potrzebami duchowej kultury polskiej i z promieniowaniem tej kultury na Wschód,

składają uroczysty hołd jej świetlanej pamięci i zobowiązują się nie szczędzić wysiłków, aby szerzyć jej cześć w kraju, prostować tak bardzo jeszcze rozpowszechnione błędne o niej mniemania i tą drogą przyczynić się do przyspieszenia chwili, kiedy Stolica Apostolska pozwoli nam czcić ją na ołtarzach.

Zjazd wyraża życzenie, aby dla przygotowania społeczeństwa do współpracy w staraniach o beatyfikację Królowej Jadwigi, powstał w każdej diecezji lokalny Komitet, który by energicznie rozpowszechniał znajomość jej życia, współdziałał z postulatorem i zbierał środki".

Tę deklarację Zjazd, jak już wspomniałem, przez aklamację przyjął.

Zgodnie z tą deklaracją powinnyby powstawać diecezjalne Komitety i w porozumieniu z Kurią Metropolitalną inicjatywę w kierunku utworzenia takiego Komitetu mogłoby podjąć we Lwowie nasze Towarzystwo Teologiczne.

To odnośnie do deklaracji O. Jacka.

Ale pozwolę sobie na pewną uwagę co do jego wywodów w wygłoszonym na Zjeździe referacie i obaw od strony dotychczasowej nauki.

Rozdawano nam na Zjeździe broszurę Prof. Halec-

Kapłani-męczennicy w archidiecezji lwowskiej

(w latach 1918 i 1919)

„Umrę, ponieważ dla ocalenia Meksyku trzeba krwi kapłańskiej i to wiele..." — powiedział O. Pro, meksykański kapłan-męczennik.

Zapewne potrzeba było i dla wskrzeszenia Polski wiele krwi kapłańskiej, kiedy na terenie samej archidiecezji lwowskiej zginęło śmiercią męczeńską pięciu kapłanów w latach 1918 i 1919, a dwóch zbitych i poranionych zmarło przedwcześnie.

Pomordowani i pobici zostali przez watahy „ukraińskie".

Dwadzieścia lat mija od tej strasznej tragedii, jaka rozegrała się na terenie kresowej archidiecezji.

Społeczeństwo polskie pamięta o wielu bohaterach swoich, stawia im pomniki, tworzy specjalne cmentarze, urządza akademie ku ich czci, modli się za ich dusze, przyozdabia ich imionami place i ulice miast, szkoły i zakłady dobroczynne, ale o kapłanach, tych bohaterach, co pozostali na duszpasterskich szańcach i nie ustąpili z nich aż do krwi przelania, aż do śmierci męczeńskiej, zapomina do tego stopnia, że na grobach niektórych kapłanów zamordowanych nawet nie ustawiło pomnika skromnego.

Społeczeństwo po latach wojen przeszło nad tą nader bolesną kwestią do porządku dziennego.

Przecież tym bohaterom w sukni kapłańskiej zawdzięczamy także niepodległość i łączność kresów z Macierzą. Oni byli ostoją dla ludu naszego, dla ich ducha katolickiego i narodowego. Oni byli twierdzą, o którą rozbiła się nienawiść naszych pobratymczych wrogów.

Obowiązkiem naszym w dwudziestą rocznicę zmartwychwstania Ojczyzny przekazać pamięć kapłanów-męczenników dalszym pokoleniom, zwłaszcza młodym kapłanom, by urastali na ich miarę, by umiłowali wielkie idee jak oni, służyli Bogu i Ojczyźnie jak oni, wiernymi byli jak oni, by umieli spalić się ofiarą na ołtarzu swojego powołania tak, jak ich bohaterscy poprzednicy.

Pierwszą ofiarą był ks. Wincenty Czyżewski, proboszcz w Sokolnikach pod Lwowem.

Watahy „ukraińskie" wpadły do Sokolnik 11 listopada 1918 r., spaliły część wsi i plebanię, którą przedtem doszczętnie zrabowały. Ks. Czyżewski przebywał w tym dniu w ukryciu na proboszczowskim polu. Widząc jednak nieszczęście, jakie zawisło nad jego parafią, udał się w towarzystwie Adama Gerstmana kierownika szkoły, Jakuba Hubisza wójta gminy i kilku gospodarzy do grupy „ukraińców" prosząc, by dalej już wsi nie palili. „Ukraińcy" ową delegację miejscowej ludności odprowadzili na drogę wiodącą do Lwowa i tu pod pagórkiem wszystkich rozstrzelali. Pierwszy padł ks. Wincenty Czyżewski z modlitwą na ustach. Jeden z „ukraińskich" żołnierzy skoczył z wozu, ściągnął z zamordowanego kapłana obuwie, wyciągnął mu portfel z pieniądzmi, ale ponieważ pieniądze były przeszyte kulami, podarł je i rzucił na ziemię, zabrał też okulary. Dnia 13 listopada parafianie zanieśli ciało kapłana-męczennika do kościoła. Pogrzeb wszystkich ofiar pomordowanych odbył się 15 listopada[1]).

[1]) Z listu ks. kan. Juliusza Barzyckiego, obecnie proboszcza w Sokolnikach

kiego: *Małżeństwo królowej Jadwigi w świetle historii*, (Toruń 1938, str. 21) i obszerniejszą broszurę katechety jarosławskiego ks. Marcina Rolewskiego: *Świątobliwa Królowa Polski Jadwiga* (Katowice 1934, str. 158).

Broszurka Prof. Hałeckiego jest tylko aprobowaniem ostatnich odkryć naukowych, dokonanych przez prof. Dąbrowskiego i p. Maciejewską, broszura zaś ks. Rolewskiego notuje już odkrycie prof. Dąbrowskiego i przyjmuje zgodnie z nim datę urodzenia Jadwigi, ale całą swoją rozprawę opiera na pracy Szajnochy i na pracach innych uczonych naszych z czasów przed Dąbrowskim.

Broszura ks. Rolewskiego jest napisana bardzo pięknie i należałoby ją rozpowszechniać (cena 1.50 zł) jak najbardziej po całej Polsce, gdyż jest napisana z wielką prostotą i jasnością, a oparta jest na pracach zawodowych historyków i z wielkim pietyzmem dla świątobliwej Królowej.

Otóż w tej pracy ks. Rolewskiego jest przeprowadzony dowód naukowy, że małżeństwo młodociane Jadwigi z Wilhelmem spełnionym nie było, nie należałoby zatem twierdzić, że ze strony nauki przed odkryciami Dąbrowskiego i Maciejewskiej groziło staraniom o beatyfikację wielkie niebezpieczeństwo. Sprawa małżeństwa z Wilhelmem jeszcze za życia Jadwigi była należycie badana i osądzona i została wykazana niewinność Jadwigi.

Ta uwaga może nieco łagodzi pewne twierdzenia O. Woronieckiego, ale bynajmniej nie umniejsza znaczenia w tej sprawie nowych odkryć historycznych, ani zagładzi wprawdzie już odpuszczonych grzechów, ni kar iż ją w sposób bardzo wymowny poruszył i uchwaloną w tej sprawie deklarację przygotował.

Oby jak najrychlej ta święta a tak tragicznie doświadczana Królowa mogła być ogłoszona błogosławioną.

Ks. Szydelski.

Sakrament Pokuty

1) Jak rozumieć absolucję z grzechów raz, czy kilka razy już spowiadanych? Do czego odnosi się rozgrzeszenie, jeżeli dana osoba spowiada się tylko z samych już odpuszczonych grzechów? (X. A. K.).

Odpowiedź: Przede wszystkim zastanówmy się nad sensem formuły rozgrzeszenia. Z wybitniejszych teologów najlepiej wyjaśnia to zagadnienie Suarez. — Według niego słowa absolucji oznaczają: „Ego tibi confero gratiam remissivam quantum est ex se" (Disp. 18 s. 1. n. 10) albo „Exhibeo sacramentum ex se remissivum peccatorum" (Disp. 19 s. 2. n. 20), co wyjaśnia (l. c.) jak następuje: „quamvis verbum absolvo videatur solum significare vinculi solutionem, tamen, quia non dissolvitur nisi per informationem gratiae, ideo, iuxta subiectam materiam, ex vi eiusdem verbi significatur gratiae infusio ordinata ad peccati remissionem". Podobnie za nim wszyscy nowsi teolodzy.

W świetle powyższego dopiero jasnym się staje sens ponownego rozgrzeszania penitentów z grzechów już odpuszczonych. Wiemy, że w sakramencie pokuty rozgrzeszenie gładzi wprawdzie wszystkie grzechy przedłożone potestati clavium, jako też i wszystkie kary wieczne, nie gładzi natomiast prawie nigdy wszystkich kar doczesnych za te grzechy. Odpuszczenie grzechów i kar dokonuje się formalnie przez wlanie łaski sakramentalnej z chwilą stosowania formy tj. rozgrzeszenia. Przy ponownym rozgrzeszeniu grzechów już odpuszczonych łaska spływająca na penitenta mocą nowej absolucji nie gładzi wprawdzei już odpuszczonych grzechów, ni kar wiecznych, gładzi natomiast dalszą część z pozostałych jeszcze za tamte wyznane grzechy kar doczesnych, jako

---

Pogrzebowe modły odprawił nad ofiarami bestialstwa „ukraińskiego" ks. Gabriel Trzebicki, proboszcz z Nawarii.

Parafianie swojemu ukochanemu proboszczowi i pomordowanym ofiarom w Sokolnikach umieścili marmurową tablicę z ich nazwiskami w kruchcie kościelnej, a na miejscu uświęconym krwią bohaterów postawili krzyż dębowy. Krzyż ten zbrodnicze ręce zrąbały i zniszczyły.

Dnia 24 listopada 1918 oddziały „ukraińskie" napadły na polską wieś Bilkę szlachecką pod Lwowem. Bilczanie bronili się, lecz gdy im zabrakło amunicji, wycofali się w stronę Lwowa. „Ukraińcy" opanowawszy wieś, podpalili ją. W płomieniach stanęło 98 zagród włościańskich. Kto usiłował uciec z palącej się chaty, został zastrzelony. Było zabitych 45 i rannych ciężko 22 włościan. Ks. Adam Hentschel, miejscowy proboszcz, ukrywał się przeszło miesiąc najpierw w miejscowym klasztorze ss. Służebniczek, potem w kominie spalonego pałacu książąt Sapiehów, wreszcie w stodole wieśniaczki Katarzyny Celak.

Dnia 28 grudnia 1918 r. żandarm „ukraiński" Kizyma odkrył kryjówkę ks. Hentschla, a gdy rozkazał stodołę podpalić, ks. Hentschel wyszedł ze swej kryjówki i oddał się w ręce Kizymy. Kizyma odstawił ks. Hentschla do Kurowic. Po drodze był bity wraz z innymi aresztowanymi Polakami. W Kurowicach zamknięto ks. Hentschla z ks. prałatem Puchalskim z Wyżnian i Franciszkiem Kamieńskim, pełnomocnikiem dóbr hr. Potockiego, w chlewie folwarcznym.

Sąd polowy skazał ks. Hentschla i dwóch włościan z Bilki szlacheckiej na rozstrzelanie. Przedtem kazano im wykopać dół, ściągnięto z nich ubranie i obuwie. Wykonano egzekucję 30 grudnia 1918 r. Bilczanie przywieźli ciało swojego umęczonego proboszcza i pogrzebali na miejscowym cmentarzu 31-go grudnia 1918 r. Grób kapłana-męczennika zdobi wspaniały pomnik, jaki mu postawiła parafia, Bilka szlachecka[2]).

Ks. Walerian Raba, wikary w Skałacie (woj. tarnopolskie), to najmłodszy nasz męczennik. Według relacji, podanej przez jego matkę Waleriannę, dziś jeszcze żyjącą; ś. p. ks. Walerian na ambonie podczas kazania w pewną niedzielę podnosił ducha przygnębionych parafian. W nocy 23 kwietnia 1919 r.[3]) zapukał ktoś do okna ks. wikarego Raby i wezwał go do chorego. Skoro ksiądz Raba otworzył drzwi, został otoczony przez kilku ludzi, którzy oznajmili mu, że chory nie może już przyjąć Najśw. Sakramentu, tylko prosi o spowiedź.

Wyprowadzono księdza Rabę za miasto i w polu przy drodze prowadzącej do Tarnopola zamordowano wystrzałami z rewolweru. Ciało kapłana przykryto na polu nawozem. Zabitego kapłana następnego dnia znalazły dzieci, pasące bydło. Rodzina powiadomiona o męczeństwie ks. Waleriana, zabrała ciało jego do Strusowa, do miejsca rodzinnego, gdzie go pochowano 26 kwietnia 1919 na parafialnym cmentarzu.

Na grobie kapłana-męczennika dotąd nie ma pomnika[4]), który by wskazywał miejsce, gdzie złożone są zwłoki bohatera. A przecież nad grobami ofiar czuwa „Towarzystwo Opieki nad Grobami Bohaterów". —

---

[2]) Z listu ks. Czwaczki, obecnego proboszcza w Bilce szlacheckiej.

[3]) Pismo ks. dziekana skałackiego Ferensa.

[4]) Z listu ks. Wiszniewskiego, proboszcza w Strusowie.

też daje nowe łaski do zwyciężania pokus i wytrwania w dobrym.

2) Jaki skutek wywołuje absolutio generalis przed Komunią św.? (Tenze).

Odpowiedź: Absolucja ta stanowi sacramentale i ma ten sam skutek co inne sacramentalia — por. can. 1144. Co do szczegółów skuteczności panują zdania podzielone wobec braku autorytatywnego orzeczenia Kościoła. *Ks. Dr Jerzy Jaglarz.*

Na marginesie rekolekcyj

W ciągu 23 lat mojego kapłaństwa — dopiero trzy razy brałem udział we wspólnych rekolekcjach kapłańskich. Pierwszy raz jako młody wikary w M., gdzie panował taki między konfratrami starszymi gwar, że nie zdołał uciszyć „rozmodlonych" Braci ani przykład pobożnego gospodarza, ani słodkie napominanie i prośba przy każdej nauce — O. Palewskiego („bo się będzie Arcypasterz gniewał"). Musiano rekolekcje przedwcześnie zakończyć. Drugi raz na Jasnej Górze, przed kilku laty, gdzie przybyło kapłanów aż 250 zwabionych zapowiedzią, że rekolekcjom przewodniczyć będzie słynny z wymowy Ksiądz Prymas. Można sobie wyobrazić, jakie mogło być skupienie, gdy nas w jakiejś salce bocznej miało „milczeć" 5 czy 6; już dokładnie nie pamiętam.

Odtąd odprawiam rekolekcje sam w cichym klasztorze tuchowskim, u stóp cudownej Matki Bożej, w tej celi, gdzie kończył swe świątobliwe życie arcybiskup Wałęga..

Ale w tym roku, we wrześniu skorzystałem ze Zjazdu Księży Dyrektorów Apostolstwa Modlitwy w Częstochowie w Domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów i pozostałem po Zjeździe na wspólnych rekolekcjach.

Tym razem zostałem mile rozczarowany. Wspaniały dwupiątrowy gmach Domu Rekolekcyjnego ad hoc zbudowany przed laty kilku. Wszystko celowo obmyślane i wykonane: 80 cel milutkich, schludnie umeblowanych, w każdej umieszczony porządek rekolekcyj, w każdej „O Naśladowaniu" i Encyklika o kapłaństwie. Na I. piętrze miła kaplica z trzema ołtarzami, na życzenie można nawet Mszę św. w czasie wspólnych rekolekcyj odprawiać. Na II. piętrze chór wygodny, na miejscach widocznych dokładne obwieszczenia, wykaz księży i pokoików, gdzie można się wygodnie spowiadać; czytanie duchowne przy śniadaniu i podwieczorku, oprócz obiadów i kolacyj. — Wikt skromny, ale bardzo dobrze podany, niezwykle miła obsługa pokornych braciszków, dobre, wciąż śmiejące się oczy O. Dyrektora Pachuckiego — ale wszystko widzące i nie pobłażające, — jego dobre serce i ręce usługujące same do posiłku, ogród rozkoszny, zasadzony świerkami i bylinami. Cudne tło Jasnej Góry, niezwykle sympatyczna praktyka, że w ciągu rekolekcyj idą wszyscy uczestnicy w pochodzie na Jasną Górę i odmawiają po drodze koronkę, a na Jasnej Górze na wałach wspólną Drogę Krzyżową. Tanie koszta utrzymania, zapewniony wytrawny przewodnik — oto, co podnosi walory rekolekcyj w tym domu.

Jeszcze jedna uwaga: O mało, żem nie przegrał zakładu. Przy końcu Zjazdu, a przed rekolekcjami, była mowa o silentium na rekolekcjach i jakiś złośliwiec postawił ciężki zarzut Duchowieństwu, że ze wszystkich stanów najgorzej przestrzega milczenia. Nawet gorzej, jak chłopaki ze wsi. Więc targ ręka w rękę, jak też uda się milczenie w nadchodzących rekolekcjach. Podziwiam. Po-

---

Czyżby nie wiedziało o bohaterskiej śmierci ks. Waleriana Raby?

Ks. Wawrzyniec Czarnik, ekspozyt w Pustomytach, został aresztowany wraz z ojcem swoim Walentym przez „ukraińców" i zawleczony na cmentarz do okolicznej wsi Demni (pow. Żydaczów) dnia 17 maja 1919 r. i tu obaj popołudniu zostali zamordowani[5]). Trzeciego dnia po zamordowaniu, kiedy już Demnia była zajęta przez wojska polskie grupy gen. Sikorskiego, rodzina kapłana zamordowanego przy pomocy parafian wykopała zwłoki pomordowanych ofiar i przywiozła do Pustomyt. Smutny kondukt pogrzebowy przechodził przez Siemianówkę. Wraz z ks. Henrykiem Zawadą, ówczesnym proboszczem w Siemianówce, zatrzymaliśmy chłopski wóz ze zwłokami męczenników i odprawiliśmy modły pogrzebowe[6]). Ciała męczenników pogrzebano 20 maja 1919 r. na cmentarzu kościelnym w Pustomytach między dzwonnicą a wielkimi drzwiami. W czerwcu 1919 r., miesiąc po barbarzyńskim mordzie, ekshumowano zamordowanych celem oględzin ciał przez wojskową komisję. Komisja stwierdziła strzały karabinowe, złamanie lewej ręki i przebicie bagnetem jamy brzusznej u ks. Czarnika. Natomiast ojciec ks. Czarnika miał bardzo zmasakrowaną głowę od uderzeń kolbami ręcznych karabinów[7]).

Jeden z morderców ks. Czarnika i jego ojca Walentego, „ukrainiec" Michajłów, aresztowany i osadzony w więzieniu we Lwowie, zmarł tamże w jesieni 1919 r.[8]).

Na grobie męczenników w Pustomytach wznosi się pomnik z odpowiednim napisem, poświęcony przez ks. Dr. Cieślika, kanonika kapituły lwowskiej.

Ostatnią ofiarą watah „ukraińskich" jest ks. Jan Diugiewicz, proboszcz w Porchowej, pow. buczackiego. Śmierć męczeńską poniósł 25 maja 1919 roku. A była to właśnie chwila ostatecznej klęski, jaką ponieśli rusini w zapasach z polskimi szeregami spod komendy generała Władysława Jędrzejewskiego, a ponieśli pomimo, iż rozporządzali wedle sprawozdań wywiadowców armią, liczącą do 133.000 bagnetów i szabel, tudzież 140 dział[9]).

Jedna z watah ruskich, która w dniu 25-tym maja 1919 cofała się przez włość Porchowę w kierunku Złotego Potoka, wywlekła z domu ks. Jana Diugiewicza i wcieliła do grupy porwanych po drodze młodych wieśniaków-Polaków.

Straszną była dla tych jeńców czterokilometrowa wędrówka pod razami nahajek, jakimi okładała czerń głowy ich i całe ciało. Katowany kapłan chronił twarz swoją od uderzeń rękami, toteż były one posiekane do kości, formalnie pogruchotane. Komisja wojskowa naliczyła przeszło 100. ran ciętych nahajami na ciele kapłana. Gdy smagany nahajami kapłan wzywał pomocy Matki Boskiej, potęgowali rusini razy nahajek, kpili przytem z religii słowami: „A może zawołasz jeszcze Matki Boskiej Częstochowskiej? I Ona ci nic nie pomoże!"

[5]) Pismo ks. Witkowskiego, obecnie proboszcza w Pustomytach.

[6]) Jako proboszcz grupy gen. Sikorskiego, wówczas pozostawałem ze sztabem w Siemianówce.

[7]) Z listu ks. Gajewskiego, obecnie proboszcza w Założcach. Był on obecny przy komisaryjnym badaniu, jako ówczesny proboszcz w Pustomytach.

[8]) Z listu ks. Henryka Zawady, proboszcza w Szczercu.

[9]) Józef Białynia Chołodecki wydał we Lwowie broszurkę p. t. ksiądz Jan Diugiewicz i tegoż męczeńska śmierć w związku z krwawemi wypadkami lat 1918—1919 (bez podania roku wydawnictwa).

dziwiam skupienie i milczenie wszystkich kapłanów staruszków i tego z biretem wiecznie na głowie w kaplicy i z poduszeczką-jaśkiem — raz białym raz czarnym — na ławce i tego (zdaje się z Gniezna z kapituły) co ledwie po polsku mówił. I innych. I tego Najdostojniejszego Arcypasterza, który z budującą wiarą uczestniczył w każdym literalnie ćwiczeniu, wystarczał sobie sam najzupełniej, wlókł się z nami o lasce najpokorniej na Jasną Górę, złożył do kieszeni wszystkie insygnia biskupie, a był jednym z nas: par inter pares. Budowałem się Jego pokorą.

Rekolekcje warto odprawiać w takich Domach. Bodaj w każdej Diecezji powstał taki Dom rekolekcyjny i w takie wyposażony walory!

Ojcu Pachuckiemu i znakomitemu rekolekcjoniście O. Kwiatkowskiemu serdecznie Bóg zapłać.

Ks. Rogóż.

Przypisek Redaktora. Mam mniej więcej tyle lat kapłaństwa, co i czcigodny Korespondent, więcej razy odbywałem rekolekcje wspólne i nie spotkałem się ani razu z tak gorszącymi objawami, o jakich tu mowa. Co za pech Księdza Prałata prześladował!

Dzwony

Materiał, z którego wyrabia się dzwony to miedź czerwona i cyna. I nic więcej! Na 77 do 80 części miedzi ma być 23 względnie 20 części cyny. Wieści o srebrze i złocie w dzwonach i o tym, że dzwon ma tym milszy głos, im więcej domieszano szlachetnego metalu — są bajkami. W Anglii zrobiono próbę z czterema dzwonami, które ulano z domieszką srebra. Okazało się jednak, że dźwięk takich dzwonów nie jest czysty, a sam dzwon kruchy i łatwo pęka.

Dzwony stalowe nie są ani estetyczne, ani trwałe.

Aby dzwony były harmonijne, to mogą być — gdy ich jest trzy — albo w akordzie durowym, albo w akordzie molowym. Dzwony C, E, G — lub D, Fis, A — dają akord durowy, wesoły; dzwony: C, Es, G — lub D, F, A — dają akord w mol, smętny. Dla dwóch dzwonów radzą znawcy tony C, D, lub C, E — F, G, lub F, A. Z trzech dzwonów można już złożyć jakąś melodię, dobiera się je więc w tonach np. C, D, E, lub C, F, G, albo E, F, G, bo przy dzwonieniu dają raz sekundę niższą lub wyższą, drugi raz tercję. Przy czterech dzwonach radzą dobierać dzwony w całych tonach z jednym półtonem, jak idą w gamie, więc np. C, D, E, F, albo: D, F, G, A (cf. X. Soengen T. J.: „Gotteshaus u. Gottesdienst", str. 99).

Aby jednak wydzwonić melodię, czy miły dla ucha akord, trzeba dzwonić umiejętnie.

Lepiej mieć mniejsze dzwony, ale ciężkiej konstrukcji, niż duże rozmiarami, ale słabej konstrukcji.

Na wartość dzwonu wpływa bardzo jego ulanie i wypolerowanie. Dzwon po wyjściu z formy powinien być tylko piaskiem wyrajbowany, a nie piłowany, lub dłutem poprawiany. Dzwon z rysą, z wypryskami lub z zagłębieniami po wyjściu z formy, choć zalutowany i wygładzony — nie jest pewnym i nie nadaje się do przyjęcia. Malowane na zewnątrz dzwony budzą podejrzenie, czy nie wyszły z formy z błędami, które później dopiero usunięto dłutem, pilnikiem i lutowaniem. Byłoby przeto wskazanym oglądnąć i zbadać szczegółowo

---

W pobliżu Potoku Złotego, na skraju lasu Sokołowa, ustawili „ukraińcy" niezdolnych do dalszego pochodu, pomasakrowanych, okaleczonych brańców, by ich razem rozstrzelać. Młodzi chłopcy dobyli ostatnich sił i znikli w głębinie boru; ksiądz Diugiewicz zaś i Bekierski, człowiek starszy wiekiem, szlachcic z Nowosiółki Koropieckiej (herbu Jastrzębiec, potomek rodziny nobilitowanej w r. 1726), padli pod strzałami wrogów.

Przez trzy dni leżały na miejscu zbrodni zwłoki pomordowanych niepogrzebane. Dopiero rz.-kat. proboszcz z Koropca, ks. Michał Paprocki[10]), dowiedziawszy się o zdarzeniu, pogrzebał ofiary na cmentarzu parafialnym w Porchowej.

Było to w czwartek 28 maja 1919 r. Cichym był orszak pogrzebowy, w odległości dwóch kilometrów bowiem grasowały jeszcze watahy ruskie. Żołnierze polscy wzięli udział w pogrzebie z wielkim narażeniem życia i złożyli wieniec na grobie kapłana-męczennika.

Dzięki zarządzeniu ks. Paprockiego stanęły na grobach obu pomordowanych prowizoryczne drewniane znaki Męki Pańskiej.

W osobie zamordowanego w tak straszny sposób zacnego obywatela i kapłana straciło społeczeństwo gorliwego, wzorowego duszpasterza, cenionego przez parafian.

Miejscowi nawet rusini wyrażali się o nim z czcią i szacunkiem.

Polskie Tow. Opieki nad Grobami Bohaterów wzniosło pomnik na grobie ks. Diugiewicza w r. 1929. Napis na pomniku opiewa:

Ks. Jan Diugiewicz
kapłan ob. łać.
męczennik za Wiarę i Ojczyznę
† 25. V. 1919.

[10]) Ks. kan. Michał Paprocki, obecnie jest proboszczem i dziekanem w Trembowli.

W dniu 19 marca 1919 r. umarł w szpitalu w Lublinie zbity i poraniony ciężko 16 grudnia 1918 r. ks. Jan Ruciński, proboszcz z Potylicza.

Z udręczeń i prześladowań w latach 1918 i 1919 umarł na rękach ukochanej matki-wdowy dnia 22-go września 1922 r. ks. Józef Początek, ekspozyt z Kociubiniec. Pochowany został w miejscowości rodzinnej w Wadowicach Górnych. Na grobie jego stanął staraniem Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów skromny pomnik kamienny. Na pomniku, wyciosanym z czerwonego kamienia trembowelskiego, widnieje u góry złoty krzyż, poniżej portret ś. p. ks. Józefa Początka z napisem:

Ksiądz Józef Początek
Rzymsko-katolicki Duchowny
Męczennik za Wiarę i Ojczyznę
w latach 1918—1920.
ur. 29. X. 1885 — zasnął w Panu 22. IX. 1922.

* *

Krew niewinnie pomordowanych kapłanów w archid. lwowskiej stała się cennym okupem kresów ojczystych, ale zarazem ta sama krew jest plamą kainową na zbrodniarzach, z których już kilku pomarło, a inni kryją się przed ręką władz naszych.

Nie tylko parafie czcić powinny pamięć pomordowanych niewinnie swoich duszpasterzy, ale cały naród polski powinien zrozumieć znaczenie kapłana polskiego na kresach wschodnich, składając hołd w rocznicę dwudziestoletnią Zmartwychwstania Ojczyzny tym kapłanom, których krew męczeńska zaważyła na szali sprawiedliwości Bożej. Archidiecezja lwowska od wieków składała na ołtarzu Ojczyzny w obronie świętych ideałów życie i krew swoich kapłanów; złożyła cenny okup w latach 1918 i 1919; złoży i w przyszłości. Żadna groźba wrogów naszych nie przerazi naszych kapłanów. Dali dowód, że umieją umierać pro Deo et Patria.

X. Pilin.

dzwon zamówiony po wyjęciu go z formy i zastrzec sobie to prawo w kontrakcie.

Serce w dzwonie winno być żelazne, zawieszone wewnątrz dzwonu w samym środku głowy — na wkręcalnym tam i dającym się obrócić uchu — za pomocą grubego, w kilkoro zeszytego rzemienia, zapiętego na mocną sprzączkę. Otwór ucha, umieszczonego w dzwonie, powinien być prostokątny, a nie elipsowato wygięty, a taki sam i w górnej części serca, nie szerszy, ani nie węższy. Rzemień winien odpowiadać akuratnie szerokości ucha, bo inaczej kręcić się będzie serce i nie będzie uderzać w dzwon równocześnie. W dzisiejszych dzwonach widzimy serca zawieszone nie na rzemieniu, lecz na żelaznym prostokątnym koluszku, bo takie wieszadło jest tańsze, niż skóra. Ale jest niepraktyczne, bo żelazo wyciera się prędko, stosunkowo prędzej nawet niż dobra skóra.

Serce w dzwonie winno być grubsze w tym miejscu, w którym uderza o ściany dzwonu, a waga jego nie powinna przekraczać 3 % wagi dzwonu. Wieszadło, na którym serce odbywa swoje wahanie, winno być tak sporządzone, żeby serce uderzało akuratnie w najgrubszy pierścień dzwonu.

Dzwon zawiesza się na mocnej stalowej osi, przymocowanej do górnej części dzwonu. Dla zrównoważenia ciężaru i łatwiejszego wahania dzwonem, daje się koronę dostatecznie ciężką, jakby czapkę, z drzewa dębowego zrobioną i w silne obręcze oprawioną, a nie w żelazne, jak się dziś praktykuje, bo drzewo daje lepszy resonans. Do osi przymocowuje się pod kątem prostym dźwignię, za pomocą której puszcza się dzwon w ruch linewką do niej przywiązaną. Dźwignia ta musi być w takiej odległości od dzwonu umieszczoną, żeby linka nie dotykała dzwonu, bo wówczas wyciera się prędko i przerwać się może w czasie dzwonienia, co mogłoby być niebezpieczeństwem dla dzwonu.

Łożyska, czyli panewki, na których oś dzwonu spoczywa (żelazne zazwyczaj, a powinny być mosiężne jako trwalsze) winny być akuratnie do grubości osi dostosowane, silnie do belki przymocowane śrubkami i zamknięte w formie pierścienia, a nie w formie półkola, aby niebezpieczeństwo wyskoczenia z nich dzwonu było wykluczone. Dzwon największy winien wisieć w środku i nieco niżej od innych — dzwony mniejsze po jego bokach i nieco wyżej od największego; wszystkie jednak tak, aby głos ich padał w okna, a nie wyżej, ani niżej okien.

Stelarz, na którym umieszcza się dzwony, powinien spoczywać na własnej podstawie i odstawać od murów przynajmniej na 10 cm. Dzwony, zawieszone na belkach wpuszczonych w mur wieży, spowodowały już w niejednym miejscu upadek wieży.

— — — — — —

Dzwony umieszcza się we wieżach kościelnych, albo w dzwonnicach otwartych, stawianych w pewnej odległości od kościoła. Te ostatnie, często bardzo nieestetyczne, są zawsze bardzo niepraktyczne. Bo dzwony i ich armatura narażone są na działania atmosferyczne, na deszcz, śnieg, mróz, upał i kurz, a jak to szkodzi metalowi i jak ujemnie wpływa na dźwięk dzwonu, każdy chyba to rozumie. Na dzwonach tworzy się cała masa grynszpanu i kurzu, serce żelazne i oś żre rdza, drzewo w armaturze gnije, rzemień, na którym serce wisi, raz zsycha się i kurczy, drugi raz rozmiękcza się i wydłuża, wskutek czego serce nie bije tam, gdzie bić powinno, co powoduje często wyszczerbienie się, a nawet pęknięcie dzwonu. Bywały też wypadki runięcia takiej dzwonnicy wskutek wstrząśnięć od rozhuśtanych dzwonów. Umieszczane bywają te dzwonnice zazwyczaj naprzeciw

głównych drzwi kościoła, którymi wchodzi procesja, a głos dzwonów, wpadając do kościoła i obiwszy się o ściany, wracając i łącząc się ze śpiewem ludu, taki huk wywołuje, że ogłuchnąć można.

— — — — — —

Przynajmniej dwa razy do roku powinno się skontrolować, czy nie wytarły się łożyska, na których dzwon się huśta i naoliwić je. Gdy nazbiera się tam kurzu, który pomieszany z oliwą zamienia się w czarną braję, należy to błoto starannie usunąć, przestrzykując łożysko naftą i dopiero świeżo naoliwić. Dzwon lekko wtedy chodzi i nie wywołuje zbyt wielkiego wstrząśnienia wieży.

Skontrolować też trzeba, czy nie obniżyła się która z panewek, co łatwo poznać, bo wówczas dzwon nachylony jest w tę stronę i serce wadliwie uderza.

Szczególną uwagę zwracać należy na serce i rzemień, na którym wisi. Jeśli rzemień zmurszał i stracił na swej elastyczności, trzeba go namoczyć przez 24 godzin we fisztranie (z nowym należy to zrobić bezwarunkowo), jeśli przetarły się w nim jakie płaty, trzeba je zastąpić nowym kawałkiem skóry. Brak kontroli rzemienia był już często przyczyną oderwania się serca w czasie dzwonienia, a nieraz i przyczyną katastrofy. Jeśli rzemień naciągnie się, lub skurczy, co się często zdarza, wówczas serce uderza albo w samą krawędź dzwonu, albo wyżej, niż powinno. Należy przeto rzemień ściągnąć sprzączką o jedną dziurkę, lub popuścić, bo w pierwszym wypadku grozi pęknięcie lub wyszczerbienie dzwonu, w drugim — dzwon nie wydaje swego tonu. I serce należy też od czasu do czasu dobrze obejrzeć, bo albo zbije się i spłaszczy, albo łuszczy się, a wtedy słabo uderza, lub wydaje chrapliwe dźwięki. Trzeba wtedy serce odjąć i w pierwszym wypadku nałożyć nową warstwę żelaza, w drugim wygładzić je.

I dzwon sam opatrzyć zewnątrz i wewnątrz. Więc najpierw miejsce, gdzie uderza serce. Jeśli pokaże się tam zagłębienie, dochodzące już może 1 cm, należy dzwon czym prędzej obrócić, bo grozi mu pęknięcie. Zaniedbanie tej czynności było już nie raz przyczyną straty cennych dzwonów. Wybitny jeden ludwisarz, niejaki Edelbrock, twierdzi, że każdy dzwon winien być obrócony przynajmniej co 30—40 lat. To rozumie się o dzwonach rzadziej używanych. Bo dzwon, który codzień dzwoni i na Mszę św. i na „Anioł Pański", winien być obracany najdalej co lat 20—25. Nowszego typu dzwony są tak zbudowane, że dadzą się obrócić przez kowala na miejscu — starsze muszą iść do fabryki.

Przy kontroli dzwonów obejrzeć trzeba starannie i armaturę, więc dębinę, czy nie butwieje, śruby, dźwignię, oś, czy nie zjadła ich rdza, łożyska, czy się nie ruszają wskutek popuszczenia śrub. Gdy dzwon ciężko chodzi, a serce nie uderza weń prawidłowo, to znak, że się popsuło coś w armaturze. I stelarz, na którym wiszą dzwony, wymaga oka gospodarza. Jest on przecież zazwyczaj z drzewa (daje lepszy resonans), a drzewo toczą często robaki, chwyta się go zgnilizna, zwłaszcza belek blisko okna położonych. Jakież nieszczęście grozić może, gdy się nie wymieni zawczasu belki nadpsutej!

— — — — — —

Dzwony winny być tak rozmieszczone, że największy

ma być w środku, a mniejsze po jego bokach — wszystkie zaś powinny się kołysać w jednym kierunku, nie wyżej i nie niżej okien.

Najlepszym zabezpieczeniem dzwonów przed deszczem, śniegiem, mrozem i upałem są okna żaluzjowe. Są one przy tym ozdobą wieży i mają tę dobrą stronę, że otwarte stanowią jakby tuby przy gramofonie, którymi głos silnie i daleko się rozchodzi.

Deski w takich oknach, szerokie na 15—25 cm, winny szczelnie do siebie przylegać, gdy się je ściągnie za pomocą odpowiedniego mechanizmu, a otwierane być mają tylko na czas dzwonienia.

Gdy przypadkiem pokażą się na dzwonach ekskrementa ptasie, lub grube pokłady kurzu, należy je starannie usunąć, a dzwon wilgotną gliną wyczyścić — dzwon nabierze wówczas pięknego spiżowego połysku i czyste tony wydawać będzie.

Dzwonów nie wolno nigdy nagle w ruch puszczać, ani też nagle ich zatrzymywać, bo to powoduje często ich pęknięcie.

W czasie dzwonienia pilnie baczyć na to należy, żeby dzwon w ruchu będący nie zetknął się z jakim przedmiotem, więc np. z linką, za którą się pociąga. Bywały wypadki, że gdy lekkomyślny chłopak rzucił czapkę w dzwon rozkołysany, lub wyspinawszy się w górę, otarł się o dzwon ubraniem, spowodował pęknięcie dzwonu.

Dzwony kołysać się muszą równomiernie i spokojnie; nie wolno dopuszczać ich do wychylania się ponad 30—40 stopni. Aby to widzieć, trzeba dzwonić z najwyższej kondygnacji (i stać pod dzwonami), a nie na samym dole przeciągniętymi przez powałę sznurami.

Serce ma uderzać w dzwon w tej chwili, gdy ten, doszedłszy do najwyższego punktu wychylenia, wraca na dół — ma wtedy czas wydźwięczeć cały swój akord.

Dla wywołania melodii niech najpierw odezwie się dzwon największy, po nim dopiero drugi, trzeci — a potem niech grają razem. Dzwonienie kończy się także dźwiękiem największego dzwonu. Praktyka i umiejętność dzwonienia konieczna. *X. A.*

Z listów do Redakcji

Dział katechetyczny.

„Gazetę Kościelną" prosimy, by otwarła swe gościnne podwoje dla jednego jeszcze działu pracy duszpasterskiej: dla pracy kapłana w szkole.

„Miesięcznik Katech." uwzględnia pracę zawodowych katechetów (prefektów) i to w szkole średniej przede wszystkim.

Czy każdy kapłan znajdzie czas na czytanie i pieniądze na prenumerowanie tego pisma?

Wychodził dawniej „Dwutygodnik Katech. duszp. w Tarnowie" — możeby dzisiaj, nie mnożąc nowych czasopism „Gazeta Kościelna" uwzględniała i ten rodzaj pracy bardzo ważny, jaką jest praca w szkole.

Księża katecheci, nauczyciele świeccy na zjazdach i kursach udoskonalają metodę, a my kapłani proboszczowie i wikarzy potrzebujemy również oświecenia pod tym względem.

Słyszy się wołanie o jednolity katechizm dla całej Polski.

Mamy jeden katechizm dla całego Kościoła wydany przez ks. kard. Gasparriego.

W szkołach powszechnych najlepszym katechizmem był ks. Gadowskiego.

Obecnie wydawnictwa X. Bielawskiego najlepiej uwzględniają nowe plany szkolne do nauki religii.

Ks. arcyb. Wałęga, mając w diecezji znakomitego profesora katech. X. Gadowskiego, pozostawił jednak wolność księżom w wyborze katechizmu. *X. E. P.*

Odpowiedź Redakcji: Owszem. Zrobiono. Prosimy Księży o nadsyłanie krótkich a praktycznych artykułów z tej dziedziny. My ze swej strony postaramy się także o nie.

Non pro domo mea.

Pewna przyzwoitość obowiązuje także i nas kapłanów. Otóż w Nr. 42/38 Gazety Kościelnej pojawiła się odpowiedź na uwagę o niekonsekwencji w A. K., która jest tej przyzwoitości zaprzeczeniem.

Jest bardzo niewłaściwą rzeczą, by kapłan stojący poza pracą duszpasterską (i który nigdy nie był proboszczem) wypisywał o proboszczach takie rzeczy, jak to, że ktoś z nas „pcha się na probostwo", że będąc proboszczem chce wygodnego siedzenia „post fornacem", że nie zna uchwał synodalnych, że nie zna zasad A. K.

Właśnie proboszcz, który aktualnie pracuje w A. K. ma prawo do tego, by zwrócić uwagę na krzywizny, jakie się zdarzają nawet w tak ważnej pracy jak A. K. Właśnie tylko czynnie pracujący proboszcz może dowodnie ustrzec przed niebezpieczeństwem: by nie wszystko było tylko zewnętrzną formą, by się nie powtórzyło to w Polsce, co się stało w Niemczech, za Hitlera, że katolicy wychowani w fałszywie pojętych Vereinach złożyli haniebnie broń.

Ks. Franciszek Korzonkiewicz
proboszcz.

Przegląd prasy

W ostatnim (5) nr. „Homo Dei" znajdujemy artykuł o. M. Pirożyńskiego p. t.: „Totalizm chrześcijański". Artykuł ten ujmuje sprawę tak zasadniczo i tyle rozjaśnia nieporozumień istniejących w współczesnej publicystyce katolickiej, iż uważamy za stosowne streścić go na naszych łamach, zaznaczając z góry, iż na wywody Czcigodnego Autora godzimy się w zupełności.

Idea totalistyczna jest reakcją przeciwko nadużyciom demokratyzmu i frazeologii liberalistycznej. Zwolennicy tej idei rekrutują się ze wszystkich warstw społecznych i kierunków politycznych. Musi więc być coś w totaliźmie, co odpowiada zdrowym aspiracjom natury ludzkiej i samo w sobie jest dobre.

Jeżeli przez totalizm będziemy rozumieć, zgodnie z brzmieniem słowa i ogólnie przyjętą terminologią, system rządów wprzągający całego człowieka w bezwzględną służbę idei, to musimy stwierdzić, że światopogląd religijny jest wybitnie totalistyczny. Chodzi tylko o to, by tą naczelną ideą nie była rasa, cywilizacja, klasa, czy państwo, lecz realizacja Królestwa Bożego na ziemi w pojęciu Chrystusowym. Wtedy totalizm obejmie nie tylko całego człowieka, lecz i całą ludzkość i nie przemieni się w zagładę indywidualności, *„albowiem jako w jednym ciele wiele członków mamy, a nie wszystkie członki jednakowe przeznaczenie mają, tak wielu nas jednym Ciałem jesteśmy w Chrystusie“* (Rzym. 12, 4—5).

Totalizmy pogańskie, wyczuwając potrzebę spójni ideowej i zupełnego oddania się na służbę idei, mylnie skierowały się ku celom partykularnym, podporządkowując im cele wyższe.

Streściwszy z konieczności bardzo krótko artykuł ks. Pirożyńskiego, radzimy naszym Czytelnikom przeczytać go w całości w „Homo Dei“.

Wiadomości diecezjalne

Diec. lubelska.

Ks. Dr Michał Niechaj, prof. Sem. Duch. został redaktorem „Wiad. Diec.“; ks. Stanisław Orłowski z Kurowa do Grabowca; ks. Stanisław Sawicki z Abramowic do Kurowa; ks. Franciszek Trochonowicz do Zamościa; ks. Jan Wlazły do parafii św. Michała w Lublinie; ks. Michał Popielec z parafii św. Michała w Lublinie do Krasnobrodu; ks. Józef Gątkowski do Gorzkowa; ks. Ignacy Jakubczyk, salezjanin, upoważniony został do nauczania religii w szkołach powszechnych Nr 26 i 27 w Lublinie; ks. Dr Stanisław Krynicki, wik. par. Katedralnej w Lublinie, mianowany Audytorem I i II instancji Sądu Biskupiego.

Diec. łucka:

Ks. kan. Gustaw Jełowicki został posunięty na stanowisko kanonika teologa kapituły katedralnej łuckiej. Ks. kan. Antoni Jagłowski, prałat dom. J. św. na stanowisko kanonika wicekustosza tejże kapituły. Kanonikami honorowymi kapituły kolegiackiej ołyckiej zostali mianowani: ks. Józef Aleksandrowicz, proboszcz w Zabłotcach, ks. Piotr Massalski, proboszcz w Deraźnem i ks. lic. Kazimierz Lenczewski, prefekt Liceum Krzemienieckiego i rektor kościoła pojezuickiego w Krzemieńcu.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. Fr. M. w N. G.: Dziękujemy. Zamieścimy w następnym numerze. — *Ks. W.:* Szkic na niedzielę XXIII przyszedł za późno. — *Ks. M. R. w L.:* W następnym numerze. *Przyjacielowi z Wołynia:* Dziękujemy za nadesłany wycinek. Posłuży on nam tylko do orientacji, gdyż tak sprzeczne informacje z tego terenu dochodzą, iż nie śmiemy sami od siebie w tej sprawie głosu zabierać. Prosimy o artykuł rzeczowy, z podpisem, a chętnie zamieścimy. — *NNN.:* Wkrótce napiszę list, obecnie z powodu grypy załatwiam tylko niecierpiące zwłoki sprawy. Znać to i na numerze, gdzie aktualia są po macoszemu potraktowane. — *X. Z. w N.:* Zjazd duchowieństwa polskiego w Ameryce odbył się w ostatnich dniach października. Żadna z agencji prasowych nie przyniosła dotąd bliższych szczegółów, czekamy więc na prasę amerykańską. Sprawozdanie ze zjazdu podamy w następnym numerze.

Komunikaty

INSTYTUT WYŻSZEJ KULTURY RELIGIJNEJ we Lwowie urządza w piątek dn. 18 listopada o godz. 7 wieczorem w sali Kollegium Maximum Uniwersytetu J. K. (ul. Kościuszki 9) jako pierwszy w cyklu wykładów dyskusyjnych odczyt ks. Franciszka Kwiatkowskiego T. J. pt. „Na przełomie dziejów“.

* * *

ZARZĄD POLSKIEGO TOW. TEOLOGICZNEGO zawiadamia, że posiedzenia naukowe będą się odbywały w 3-ci czwartek każdego miesiąca o godz. 17-tej.

Najbliższe zebranie odbędzie się we **czwartek** 17 listopada br. o godz. 5 w sali Dziekanatu Teolog. U. J. K. z następującym porządkiem:

1) Referat: Ks. Prof. Dr Józef Umiński — Sprawozdanie z pobytu w Niemczech, Francji i Szwajcarii;

2) referat: Ks. Dr Jerzy Jagiarz — Pierwsza polska monografia o obrońcy węzła małżeńskiego.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:

Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.

Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.